OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I — Kraków, Wtorek 7 Lipca 1931 r. — Nr. 24

Marszałek Piłsudski informował się o bezrobotnych-legjonistach

Przed wyjazdem do Pikiliszek przyjął Marszałek Piłsudski na dłuższej audjencji wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Legjonistów dr. E. Piestrzyńskiego.

P. Piestrzyński złożył Panu Marszałkowi szczegółowe sprawozdanie z prac Zarządu Głównego, informując specjalnie o bezrobociu wśród b. legjonistów, którą to sprawą P. Marszałek żywo się zainteresował. O ile będzie możliwe, Pan Marszałek będzie obecny na Zjeździe Legjonistów 9 sierpnia w Tarnowie.

Wojewoda Nakoniecznikow—Klukowski podsekretarzem stanu

W dniu wczorajszym Pan Prezydent mianował wojewodę lwowskiego dr. Bronisława Nakoniecznikow-Klukowskiego podsekretarzem stanu w Prezydjum Rady Ministrów.

Walny zjazd Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

12 b. m. odbędzie się w Warszawie walny zjazd delegatów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Zjazd rozpocznie się o godz. 9-ej rano nabożeństwem w katedrze św. Jana, poczem nastąpi pochód do grobu Nieznanego Żołnierza i złożenie na nim wieńców.

O godz. 11-ej min. 30 obrady zjazdu otworzy w sali rady miejskiej prezes dr. Roman Górecki. W toku obrad zjazdu udekoruje premjer Prystor ociemniałych i zasłużonych żołnierzy nadanemi im odznaczeniami.

PP. Dębski i Pragier adwokatami

Dwaj byli więźniowie brzescy, p. Aleksander Dębski i p. Adam Prager, złożyli w sobotę egzamin adwokacki przed komisją egzaminacyjną przy radzie adwokackiej w Warszawie.

Uroczyste zaprzysiężenie odbędzie się w środę w sądzie apelacyjnym.

Ruch samochodowy odbywa się już normalnie

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych odbyło się w sali kina „Ton" nadzwyczajne zebranie związku właścicieli dorożek samochodowych przy bardzo licznym udziale członków. Zarząd związku zdał sprawę z przebiegu dotychczasowego protestu i zawieszenia ruchu samochodów dochodowych. Zebrani przyjęli do wiadomości sprawozdanie z pertraktacyj, prowadzonych przez organizacje zawodowe w sprawie Funduszu Drogowego, i postanowiono natychmiast wznowić ruch taksówek. Po zebraniu taksówki, sprawnie funkcjonujące, wyruszyły na miasto. Wiele taksówek pozostało jeszcze w garażach z powodu remontu.

Dziś zostanie ustalony termin przyjęcia delegacyj właścicieli taksówek i autobusów przez p. premjera. Jak nas informują, audjencja będzie wyznaczona na jutro, albo pojutrze.

GIEŁDA

Obroty dewizami mniejsze. Tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 9.00. Pożyczki państwowe mocniejsze. Obroty małe.

Nie doszło do porozumienia Ameryki z Francją

Niemcy gwarantują że nie obrócą kredytów na zbrojenia

WASZYNGTON (PAT). — Minister Mellon i ambasador Stanów Zjednoczonych w Paryżu otrzymali dziś nowe instrukcje od swego rządu. Mellon został zawiadomiony, że Hoover nie przyjął planu francuskiego, dążącego do pozostawienia nieograniczonej swobody rzeczoznawcom technicznym, mającym opracować szczegóły zawieszenia spłat długów wojennych i reparacyj.

Rokowania amerykańsko - francuskie rozbiły się o świadczenie Niemiec w naturze na rzecz Francji (węgiel, drzewo, maszyny i t. p.), które również w poważnej ilości otrzymuje Italja. Jest prawdopodobne, że sprawa świadczeń w naturze będzie omówiona przez zainteresowane państwa bez udziału Ameryki. Hoover żąda, by świadczenia w naturze również uległy odroczeniu.

WASZYNGTON (PAT). — Rząd Stanów Zjednoczonych otrzymał od kanclerza Rzeszy notę, zawierającą gwarancję, iż **Niemcy nie wykorzystają okresu moratorjum dla zwiększenia swych zbrojeń, a sumy, uzyskane na skutek udzielonych Niemcom ulg w następstwie planu Hoovera, będą przeznaczone na pokrycie deficytu budżetowego oraz na ocalenie niemieckiego życia ekonomicznego.**

Stalin zapowiada,

powrót do starych metod w sowieckim przemyśle

RYGA (ATE). — Dyktator sowiecki Stalin wygłosił wczoraj na konferencji sowieckich organizacyj gospodarczych sensacyjne przemówienie, w którem zapowiedział radykalny zwrot w dotychczasowej polityce gospodarczej Sowietów. Stalin zapowiedział ze zdumiewającą otwartością, iż należy powrócić do kapitalistycznego systemu wynagradzania robotników, do pracy akordowej, zróżniczkowania płac, bo to tylko może zachęcić robotników do intensywnej pracy. Należy w większym, niż dotychczas stopniu przyciągać do współpracy w przemyśle sowieckim fachowców i uczonych carskiej szkoły i nie wolno ich prześladować, jako zbrodniarzy lub sabotażystów. Sensacyjnie wprost brzmi oświadczenie Stalina, że należy powrócić do sześciodniowego dnia pracy ze wspólnym dla wszystkich dniem wypoczynku. Wkońcu Stalin zapowiedział wprowadzenie rygorystycznej dyscypliny w przedsiębiorstwach, oświadczając, iż muszą być skasowane t. zw. komitety fabryczne i wprowadzone jednostkowe kierownictwo fabrykami przez wyznaczonych dyrektorów. Mowa Stalina komentowana jest w kołach politycznych w Moskwie, jako całkowity odwrót z dotychczasowego systemu gospodarczego, wobec piętrzących się trudności przy wykonywaniu planu pięcioletniego.

Krwawe zaburzenia atychińskie na Korei

159 Chińczyków, 3 policjantów japońskich padło ofiarą Koreańczyków

TOKIO (PAT). — Według otrzymanych tu doniesień z Ping Yang, w czasie poważnych zaburzeń, do jakich doszło tam wczoraj wieczorem, poniosło śmierć 29 Chińczyków, 130 zaś Chińczyków oraz 3-ch policjantów japońskich odniosło ciężkie rany. Zaburzenia trwały do 4-ej rano. Tłumy Koreańczyków zdemolowały zgórą sto restauracyj chińskich, przyczem wywlekały znajdujące się w restauracjach osoby na ulicę, masakrując je i maltretując. Policja aresztowała przeszło 100 osób.

O podobnych zaburzeniach donoszą również z innych miejscowości półwyspu koreańskiego. To też wśród ludności całego półwyspu panuje wielkie zaniepokojenie. W Seulu i Pungyang wstrzymano tranzakcje handlowe. Zgórą 4000 Chińczyków schroniło się do gmachu konsulatu chińskiego w Seulu.

W czasie zawodów lotniczych

samolot wjechał na trybuny, zabijając 5 osób i 10 raniąc

PARYŻ (ATE). — W m. Hirson (Francja) wydarzyła się straszna katastrofa na zawodach lotniczych. Po zakończeniu zawodów odbyły się loty pasażerskie. Do jednego z samolotów weszło kilku pasażerów, jednakże podczas próby startu samolot nie uniósł się w powietrze. W pewnej chwili lotnik dał pełny gaz. Samolot obrócił się i popędził z wielką szybkością na trybuny. 5 osób zostało zabitych przez śmigło samolotu, 10 odniosło niebezpieczne rany. Zawody lotnicze zostały przerwane.

HIRSON. — Jak się okazało, katastrofa lotnicza nastąpiła naskutek utraty szybkości przez samolot. Jeden z rannych zmarł. Lotnika, który, jak stwierdzono, nie miał potrzebnych uprawnień, aresztowano.

Cudem uratowani od okropnej śmierci

WARSZAWA, Tel. własny.

W godzinach popołudniowych szybował wczoraj samolot w okolicy dworca Głównego, na wysokości około 400 metrów. Liczni przechodnie, przyglądający się lotowi „stalowego ptaka" nagle ujrzeli, jak w przestworzach ukazała się łuna pożaru, poczem z samolotu począł spadać z zawrotną szybkością silnik. Zkolei oberwały się skrzydła i opadły na teren stacji filtrów (Koszykowa 81), a wreszcie kadłub spadł na dach szopy, na tyłach szpitala Dz. Jezus.

W międzyczasie lotnicy, widząc grożącą im śmierć, błyskawicznie wyskoczyli z aparatu, założywszy przedtem spadochrony. Jeden z pilotów por. Dyziula, upadł na dach budynku przy ul. Radomskiej. Lotnik wraz ze spadochronem osunął się na ziemię, uderzając się o kamień.

Z pomocą pośpieszyli mieszkańcy, którzy zaalarmowali Pogotowie. Lekarz stwierdził u Dyziuli złamanie prawej nogi oraz ogólny wstrząs. Ofiarę katastrofy przewieziono do szpitala im. Marszałka Piłsudskiego.

Również i drugi lotnik, plutonowy Podwysocki, cudem uniknął śmierci. Spadł on na budynek, mieszczący się na terenie filtrów. Podwysocki doznał podrapań na całem ciele i ogólnego wstrząsu. I drugą ofiarę katastrofy przewieziono do wspomnianego szpitala.

SKRÓTY

Dworzec kolejowy w mieście Erywań na Kaukazie padł pastwą płomieni. Pożar, strawił również część pociągu towarowego naładowanego zbożem. W akcji gaszenia pożaru brało udział wojsko. Jak ustaliło dochodzenie w ogniu zginęło 4 urzędników kolejowych, zaś 35 osób zostało ciężko poparzonych. GPU dokonało licznych aresztowań.

—:o:—

W Barcelonie (Hiszpanja) wybuchł strajk pracowników telegrafów i telefonów. Urząd pocztowo-telegraficzny strzeżony jest przez gwardję cywilną. Urzędy pocztowe w Madrycie zostały obsadzone przez wojsko, ponieważ zachodzi obawa wybuchu strajku.

—:o:—

Ruch nacjonalistyczny w Chinach, mający na celu zwalczanie komunizmu, rozszerza się bardzo energicznie. 6-a armja pod wodzą gen. Szu-Sio-Lianga zajęła południową część prowincji. Sang-Si, łącząc się z awangardą wojsk Czang-Kai-Szeka w sile 5.000 ludzi. Wojska czerwone kończą przygotowania do walki z nacjonalistami.

—:o:—

W zatoce fińskiej wpobliżu przesmyku karelskiego napotkano minę pływającą z czasów wojny światowej. Władze marynarki fińskiej wydały zarządzenia w sprawie wyłowienia miny i unieszkodliwienia jej.

—:o:—

Pożar zniszczył niemal doszczętnie zabudowania i urządzenia jednego z największych przedsiębiorstw młynarskich Finlandji t. zw. Karjalan Mylly pod Wyborgiem. Straty wynoszą około 5 miljonów marek fińskich.

—:o:—

W Sydney (Australja) szaleje gwałtowny cyklon. Dwie osoby zginęły. Wiele statków stojących w porcie zerwało się z kotwic, inne nie mogły zawinąć do portu.

Nacjonaliści greccy palą osiedla żydowskie

ATENY, (PAT). — W ubiegłą niedzielę około 11 wieczorem tłum, złożony z 2000 nacjonalistów greckich, skierował się do osiedla żydowskiego Campell, które podpalił z kilku stron. Między nadeszłemi oddziałami policji a nacjonalistami, jak też i broniącą się ludnością żydowską doszło do wymiany strzałów, w rezultacie czego okazało się kilkunastu lżej lub ciężej rannych.

Aby nie dopuścić straży ogniowej do gaszenia pożaru, nacjonaliści ułożyli na ulicach barykady i ostrzeliwali ogniem rewolwerowym przybywających strażaków. Jedenaście baraków spłonęło doszczętnie.

Znów wojna Boliwji z Paragwajem

LONDYN, (ATE). — „Daily Mail" donosi, iż rząd boliwijski zawiadomił sekretarjat generalny Ligi Narodów o zerwaniu rokowań dyplomatycznych z Paragwajem. Rokowania te miały na celu złagodzenie nieporozumienia między obu republikami południowo - amerykańskiemi w sprawie płaskowzgórza Gran Chaco. W roku 1928-ym doszło do starcia zbrojnego między obu państwami, lecz sprawa została załagodzona przez Ligę Narodów.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niezwykli bandyci

— Co się z panią stało? — zapytałem zdumiony. — Czy pani chorowała?

Uśmiechnęła się z bolesnym grymasem na twarzy.

— Nie chorowałem, ale życzę sobie nietylko choroby, ale nawet śmierci.

— Ale co się właściwie stało? — pytałem zaciekawiony.

— Powodem tego jest mój mąż i właśnie w jego sprawie przychodzę pana komisarza pro sić o pomoc.

— Czyżby znów został aresztowany?

— Nie. Ale opowiem panu wszystko od początku, o ile oczywiście może mi pan poświęcić kwadrans czasu.

— Ależ naturalnie! Jestem do pani rozporządzenia. Zadzwoniłem na dyżurnego wywiadowcę, polecając mu nie wpuszczać nikogo i nie przeszkadzać mi, dopóki nie zadzwonię. Po odejściu wywiadowcy, zwróciłem się do pani K-ej:

— A zatem słucham panią.

— Prawie rok temu mąż mój zaczął pić i zaniedbywać się w pracy. Bezustannie spóźniał się do biura i bardzo często wcale nie chodził do pracy, posyłając mnie, bym powiedziała, że jest chory. Wreszcie pół roku temu stracił posadę. Na skutek mojej prośby, ojciec wyrobił mu posadę u znajomego swego w biurze technicznem, lecz już po trzech tygodniach przywłaszczył sobie kilkaset złotych i nie pokazał się więcej. Ojciec mój zmuszony był pokryć tę stratę, w przeciwnym razie, zna jomy jego groził doniesieniem do policji.

Rodzice błagali mnie wtedy, bym go porzuciła i wróciła do domu, gdzie mi na niczem zbywać nie będzie, lecz przyznam się panu, — tu zarumieniła się, — że kocham go i nie byłam w stanie go opuścić. Błagał mnie przytem na kolanach, bym go nie opuszczała, w przeciwnym bowiem razie popełni samobójstwo. Obiecywał przytem poprawę i rzeczywiście kilka tygodni zachowywał się przyzwoicie.

Przed miesiącem zapoznał się z jakimiś ludźmi, i prócz pijaństwa zaczął jeszcze grać w karty. Prawie codziennie wracał pijany nad ranem do domu i kiedy czyniłam mu z tego powodu wymówki, podniósł na mnie rękę. Pewnego dnia wrócił nad ranem. Ubranie zaplamione, kołnierzyk rozerwany. Na jego widok rozpłakałam się. Wtedy rzucił się na mnie i zaczął kopać. Przyznam się panu, że nosiłam się z zamiarem popełnienia samobójstwa, powstrzymuje mnie tylko moj stan, gdyż nie chcę mieć na sumieniu śmierci dziecka, jakie noszę w swem łonie. Wstyd mi wprost panu powiedzieć, że on potrochu wyniósł z mieszkania wszystkie ubrania moje i swoje, a nawet bieliznę i sprzedał je za grosze, byle mieć na wódkę i karty.

— Czy nie dowiedziała się pani, gdzie on grywa? — zapytałem.

— Pewnego razu poszłam za nim i zauważyłam, że udał się na ulicę Karmelicką. Jest tam jakaś mała kawiarenka i dowie działam się, że tam po całych nocach odbywa się gra hazardowa. Początkowo chciałam wejść za nim, ale obawiałam się, by mnie nie pobił.

—Czy oprócz tych wszystkich grzechów, o których mi pani wspominała, niema jeszcze przy padkiem jakiejś miłostki? — pytałem dalej.

Mogę przysiąc, że mąż mój dotychczas jeszcze mnie nie zdradził.

Uśmiechnąłem się nieznacznie z politowaniem, powiedziała to bowiem z takiem przekonaniem, że byłem pewien, iż mi mo wyrządzonej jej krzywdy ko cha go jeszcze namiętnie.

— Zastanawiam się właśnie, nad tem — powiedziałem — w jaki sposób mogę pani być pomocny. Może mi pani zechce po wiedzieć, co mam zrobić.

Dalszy ciąg nastąpi.

ZE ŚWIATA

Niezwykła karjera śpiewaczki

Śpiewaczka opery berlińskiej Jarmila Nowotna, występująca w drobnych rolach, otrzymała pewnego dnia rolę główną w przedstawieniu „Piękna Helena". Występ gwiazdy kryjącej się do tychczas w cieniu, wywołał ogrom ny entuzjazm. Następnego dnia po premjerze Nawotna stała się znakomitą, nowoodkrytą i uwielbianą. Jednocześnie z hymnami zachwytu w prasie. Jarmila otrzymała ofertę małżeńską od bogacza, multimiljonera, właściciela największych browarów niemieckich Jerzego von Doubek, które go brat ożenił się z księżniczką Ditrichstein.

Świeccy kaznodzieje na ulicach Londynu

Na ulicach Londynu, a także w innych miastach Anglji, zetknąć się można z świeckim kaznodzieją, który w słowach prostych i zrozumiałych szerzy naukę Chrystusową, przemawiając do przygodnych słuchaczy. Nie są to wy padki rzadkie Anglja ma coraz więcej nieduchownych apostołów. Aby jednak nabyć prawo do głoszenia nauki katolickiej, trzeba uzyskać zezwolenie biskupa i zdać wymagany egzamin. Najpopularniejszym kaznodzieją ulicznym w Anglji jest wydawca dzieł wybit nych pisarzy katolickich, Sheed, który kilka lat temu odrzucił ofiarowane mu stanowisko profesora uniwersytetu w Sydney, aby móc całkowicie poświęcić się misji szerzenia prawd Chrystuso wych na ulicach wielkiego miasta.

Kiepskie spanie na opatrunkach

Niezwykłe widowisko mieli policjanci, gdy w bardzo osobi stej, a nawet służbowej sprawie weszli do mieszkania Stanisława Ziółkowskiego, starego nicponia i niepoprawnego złodzieja.

Oto w łóżku razem z Ziółkowskim i pod wspólną z nim kołdrą, wylegiwał się młody a dept tego zawodu, Gustaw Zakrzewski.

— Ho, ho, dwóch mężczyzn w jednem łóżku to trochę zawiele, — zauważyli policjanci, szykując się w razie czego do spisania protokółu z obu „infla grantów", za to że w biały dzień w sposób najbardziej pu bliczny, bo wobec władzy, obrażali ludzką moralność.

Nie doszło do tego, bo znala zły się tam bardziej wartościo we rzeczy, niż dwa obrośnięte żywe szkielety ludzkie. Po u rządzeniu „pobudki", wywiadowcy zaczęli grzebać w całem mieszkaniu, a wiadomo, że kura grzebie poto, żeby mieć z czego jajka znosić...

Porównanie to jest może tro szeczkę niebezpieczne, ale — w każym bądź razie, policjan ci znaleźli w łóżku Ziółkowskiego pod siennikiem, w niebieskim woreczku mnóstwo wojskowych środków opatrunkowych.

A to co znowu? — zagrzmiał ostro pan posterunkowy.

— Chory niby jestem, — od rzekł płaczliwie Ziółkowski,— to mnie lekarz opatrunki przepisał...

— A cóż to za choroba, do cholery ciężkiej, żeby na bandażach, wacie i jodynie spać?

— Wewnętrzna, psychiczna, że tak powiem, żołądkowa...

— E, mnie tam na ten bajc nie weźmiesz brachu, ubierać się! Zmiana adresu! Kierunek — Pawiak, dwójkami po boku jezdni, — marsz!

Na tę komendę dwaj panowie Z. przyzwyczajeni już do spaceru dwójeczkami, w bransoletkach, ogromnie spuścili nosy, aż im się po ziemi wlokły. A tam, w komisarjacie dowiedzieli się o prawdziwej aferze! Posądzają ich, ni mniej, ni więcej, tylko o to, że z wagonu kolejowego na dworcu Gdańskim, zawadzili duże wali zy, po brzegi naładowane medykamentami, które wojskowość miała posłać do Krakowa.

— Jak rany Julek, nic o tem nie wiem, — zaklinał się Ziółkowski.

— Nic nie kradłem, a faktycznie w samej rzeczy, wiem tyl ko to, że moja kobita dostała to od jego baby.

Zaczęli więc przemyślnie kręcić, że niby jeden otrzymał od drugiego i płatać w całą sprawę liczne swe żony i kochanki.

— No a kto to wreszcie ukradł? — zowołała rozpaczliwie, tracąca siły, władza.

Ale na to nie było już odpowiedzi.

Ślady prowadziły tylko do składu aptecznego L. Wurcelbauma (Parysowska 4) od którego, z drugiej ręki kupował kradzione przedmioty A. Grynbaum (Pawia 25), płacąc za nie, jak za pochodzące z uczciwego źródła.Grynbaum bojąc się kary boskiej za nieostrożność, sam odniósł do policji mnóstwo opatrunków, tłumacząc, że kupił je w najlepszej wierze.

To wyznanie wiary nie obronilo go jednak od ławy oskarżonych, na której zrobiono miejsce dla pięciu osób. Pomię dzy czterema panami, dla okrasy zasiadła pulchna blondyna, jejmość Marja Daczko. Nie mo żna powiedzieć, żeby wszystkim się nudziło, bo i każdy, mógł coś o sobie powiedzieć i posłuchać, co mówią świadkowie, prokurator i jak się zapatrują na to obrońcy.

Wesoły Kącik

KORESPONDENCJA Z CIECHOCINKA.



Korzystając z tego, że jestem niedaleko Ciechocinka, pojechałem w niedzielę odwiedzić tą „perłę uzdrowisk polskich".

Niedarmo Ciechocinek nazywają „perłą", każdego bowiem jak mi mówili kuracjusze, bardzo drogo kosztuje.

Ciechocinek słynie ze swojej soli leczniczej, dzięki której wszystko tu jest słone, a szczególnie ceny.

Poza tem posiada jeszcze błoto, z którego tu robią złoto, albowiem błotne kąpiele cieszą się wielkiem powodzeniem.

— Wie pan — powiedział mi pewien tutejszy lekarz, — dlaczego młode mężatki, które w Warszawie skrzętnie omijają błoto i boją się zabłocić pantofelki, tutaj bardzo chętnie, zupeł nie nago nurzają się w błocie? Dlatego, że kiedy takiej pani po powrocie do Warszawy po wie mąż: „Słyszałem, żeś się w Ciechocinku prowadziła, jak świnia!", będzie mu mogła z czystem sumieniem odpowiedzieć: „No naturalnie, nie kłamali ci. Codziennie nurzałam się w błocie."

Ciechocinek, jak sama nazwa wskazuje, jest rodzaju męskiego i dlatego zjeżdża tu takie mnóstwo kobiet. Jednakże po przyjeździe spotyka je gorzkie rozczarowanie. Okazuje się bowiem, że Ciechocinek, chociaż jest rodzaju męskiego, posiada liczne braki.

Najpoważniejszym brakiem jest brak mężczyzn, bez których nie można przecież prze prowadzić racjonalnej kuracji.

Zarząd zdrojowy powinien o tem pamiętać i postarać się na lato o odpowiedni kontyngent płci brzydkiej, albowiem kuracjuszki leczą się tutaj na bezdzietność...

A przy tej chorobie sama sól i błoto nie wystarczą.

Tym się też tłumaczy, że nieliczni przedstawiciele płci brzydkiej źle tu wyglądają i wogóle Ciechocinek im nie służy. Chociaż są wyjątki.

Jeden naprzykład z kuracjuszów chwalił kąpiele ciechocińskie, że są bardzo skuteczne.

— Czy panu osobiście już co pomogły? — spytałem.

— O tak! W zeszłym roku, proszę pana, przeszedłem nie sięczną kurację ciechocińską. I w dwa miesiące potem zostałem wdowcem.

Napoleon Sądek.

Żył z dwoma żonami, które o sobie nie wiedziały

Mówi się, że trudno wytrzymać z jedną żoną, że trudno ukryć przed kobietą stosunki poza małżeńskie. A oto przykład, jaki dał Gaston Leris, któ ry przez 4 lata miał dwie żony, dla obu był przykładnym małżonkiem, i nikt o popełnionej przez Lerisa bigamji nie wiedział. Dopiero nieszczęśliwy wy padek samochodowy jakiemu uległ dwużeniec zdradził tę prawdę.

W stanie ciężkim pozbawionego przytomności Lerisa odwieziono do szpitala najbliższego miejsca katastrofy miasteczka. Zawiadomiona o nieszczęściu żona, natychmiast wyruszyła z Paryża i przybyła do Corbeil. Tu spędziła dwie nocc przy łóż ku chorego. Kiedy na trzeci dzień weszła do szpitala, zasta ła u wezgłowia rannego szlochającą kobietę. — Co pani robi przy moim mężu? — wykrzyknęła zdumiona. Jeszcze większe zdumienie odbiło się w zapłakanych oczach nieznajomej.

— Jakto to przecież mój mąż!..

Naprzeciw siebie stały dwie przerażone kobiety. Obie miały dokumenty, stwierdzające małżeństwo z Lerisem. Jedyny kompetentny w tej sprawie sprawca nieporozumienia, leżał nieprzytomny. Obie żony zwró ciły się do policji. Istotnie obie mówiły prawdę.

56-letni Leris ożenił się 30 lat temu z Walentyną Broux, z którą mieszkał w Paryżu i miał dorosłą już córkę. Przed 4-ma laty, korzystając z niespisanego wskutek niedbalstwa aktu złączenia, zaprowadził do ołtarza o połowę młodszą od siebie Agnieszkę, mieszkankę Wersalu...

Leris, będąc kucharzem nocnej restauracji, mógł naprzemian przebywać to z jedną żoną w Paryżu to z drugą w Wersalu, tłumacząc się zawsze zajęciem zawodowem.

Leris leży ciężko chory; mimo ciosu jakie odkrycie tej brzydkiej sprawki zadało obu żonom, dwie kobiety jednocześnie troskliwie pielęgnują wspól nego męża. Leris nawet nie wie wcale, jak dobroczynna dla niego jest utrata przytomności.

Jeżeli oryginalny małżonek, który uległ silnemu wstrząsowi nerwowemu i odniósł ciężkie obrażenia, wróci do zdrowia, czeka go odpowiedzialność sądowa. A przedewszystkiem Leris o szerokiem sercu, który tak zgodnie żył z obiema żonami zostanie narażony na piekło dwóch naraz kobiet. Taką to sobie potrawę zgotował arcykuchmistrz paryski.

Strajk samochodowy

Owo i podatek drogowy —
samochodowy
strajk spowodował.
Ten zaś, co ów podatek forował
wyjechał na urlop..
S.op!
panowie z temi zabawkami
t. j. ustawami,
co rujnują szofera polsk'ego —
pozbawionego
pracy, a więc i chleba.
Nie trzeba
ustawami wprowadzać zamętu..
— Stop i ja! — Szkoda atramentu
na pisanie...
— Czekamy na ustawy drogowej wy cofanie!

Servus.

ŻĄDZA I PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

Zosię opanowała wrodzona nieufność i podejrzliwość. Zanim jeszcze generał zdążył powtórzyć pytanie, tym razem ona go ubiegła i sama zapytała:

— Czy pan Kazimierz upoważnił pana do zapytywania mnie o to?

— Nie, proszę pani, nie upoważniał mnie do niczego. A jednak bezwzględna pani szczerość jest mi absolutnie niezbędna. Zobaczy pani, że to w pani interesie.

— A więc dobrze. Odpowiedź moja brzmi: nie kocham pana Kazimierza!

— O, psia... o, przepraszam... A niechże wszyscy djabli... o, przepra...

Nie mogąc, zwyczajem wojskowym, nakląć się dosyta, generał umilkł i tylko szeptał niedosłyszalnie najgorsze przekleństwa, pałając straszliwym gniewem. Zrozumiał wszakże całą niewłaściwość swego zachowania, zdobył się więc z dużym wysiłkiem na spokój i rzekł:

— To taka głupia sytuacja, jak nigdy! Nie tak dawno, zadałem mojemu bratankowi podobne zapytanie i ten ladaco, niech go granaty szarpią, dał mi zupełnie taką samą odpowiedź.

Zosia znów straszliwie zbladła, aby wnet po tem zalać się purpurowym rumieńcem.

Teraz ona umilkła, nie wiedząc, co powiedzieć.

Dziwne bywają serca niewieście, zwłaszcza u istot tak nieufnych, niedowierzających i podejrzliwych, jak Zosia. Przed chwilą przypuszczała, że Kazimierz specjalnie zawezwał generała, aby był mu pomocny przy zdobywaniu serca Zosi. Gniewało ją to i zmysł przekory nakazywał jej umyślnie dlatego odmówić Kazimierzowi. Tymczasem teraz, gdy dowiedziała się, że jej przypuszczenia były mylne, że Kazimierz jej wcale nie kocha, ogarnął ją nagle bezdenny smutek, niemal czarna rozpacz...

Serce jej się krajało... Chciała krzyknąć staremu generałowi, to co jej dyktowało serce, a mianowicie:

— Ależ, tak, tak!... Kocham Kazimierza!... Kocham nadewszystko, nad życie!... Kłamałam dotychczas! Proszę mi nie wierzyć! Poza nim świata nie widzę...! Wolę śmierć, niż życie bez niego...!

A jednak... nie powiedziała tego. Zdusiła rozdzierający krzyk serca.

— Ano... — rzekł wreszcie generał — ... to trudno... Omyliłem się... Zdarza się... Omyłka to ludzka rzecz... Trudno...

Zbliżył się do okna i zaczerpnął nieco świeżego powietrza. Czuł się źle. Nie wiedział, co począć. Całe życie przyzwyczajony był dowodzić, komenderować, zmuszać do posłuchu.

Zwrócił się wreszcie do Zosi, którą skuliła się w fotelu i czekała z zapartym oddechem na jego słowa:

— Proszę pani, zresztą, nie to bynajmniej jest celem mojej rozmowy z panią. Chodzi właściwie o zupełnie co innego. Sama pani rozumie, że pani obecność w Wilkowcu sprawia niemało kłopotu nam, a panią stawia w wielce niewyraźnej sytuacji. Otóż chciałbym temu położyć kres.

— Pan, generale?

— Tak, ja. W pani interesie leży opuszczenie Wilkowca jak najszybsze, bo pobyt tu może opinji pani zaszkodzić. Wiem doskonale, że wszystkie plotki będą zupełnie bezpodstawne, ale ja to rozumiem, inni zaś nie zechcą. Nic się pani tu stać nie może, a jednak może to być dla pani zgubne.

— Odejdę więc, generale. Jestem rzeczywiście, zupełnie obca i znalazłam się tu tylko w wyniku, doprawdy, zgoła niezwykłego zbiegu okoliczności.

— A dokąd pani się uda?

— Niestety, nie mam wyboru. Rozumie pan chyba, że mogę wrócić tylko do mego stryja.

— O, nie!... Ten łotr tym razem juźby panią nie wypuścił żywej z rąk. Tego pani nie wolno robić. Może jest jaka inna rada?

—Owszem. Mogłabym pojechać do Warszawy, poszukać sobie pracy. Umiem szyć, haftować, pisać na maszynie, znam się na biurowości. Może mi się uda znaleźć jakie zajęcie...

— Nie wiem. W Warszawie teraz bardzo trudno o tego rodzaju pracę...

— Mogłabym być guwernantką. Znam języki, umiałabym udzielać dzieciom gry na fortepianie. I to przecież wszystko, aby tylko dotrwać do dnia, kiedy osiągnę pełnoletność. Brak do tego zaledwie kilka miesięcy. Potem stanę się właścicielką tak olbrzymiego majątku, że niczego się nie będę bała. Przypuszczam, że Kazimierz panu mówił, jak bardzo jestem bogata?

— Bardzo, nie. Mówił mi, coprawda, że pani jest spadkobierczynią jakiegoś majątku po ojcu i że nawet kochany stryjaszek chciał panią z tego powodu otruć, ale nie mówił mi sumy...

— Krótko panu powiem, że ojciec zostawił mi cztery miljony. Kto wie, czy od tego czasu wartość mojego majątku nie wzrosła pokaźnie. Przypuszczam, że teraz będzie tego już z pięć miljonów...

Generał osłupiał. Nie wiedział, co powiedzieć. Wyjąkał tylko:

— A... a... to... winszuję pani... Rzeczywiście... do pozazdroszczenia...

Wtem umilkł. Jakieś podejrzenie przemknęło mu przez mózg:

— Może to właśnie odstraszyło Kazimierza. Ale najniesłuszniej. Nie jest takim biedakiem, skoro po mojej śmierci kapnie mu też sporo grosza. Nie byłby więc zwykłym łowcą posagowym. Ale kto wie? Może doprawdy się nie kochają? A niechże ich wszyscy djabli wezmą z tem ciągłem: nie, nie, nie!

Wreszcie rzekł z całą stanowczością:

— Niewykluczone, że ostatecznie przez te parę miesięcy jakoś by się pani utrzymała. Ale to jeszcze nie wszystko. Skąd pewność, że ci łajdacy nie odnaleźliby panią i znów nie schwycili w swe szpony? To najważniejsza rzecz. To też musi pani w Warszawie mieszkać dobrze ukryta. Trzeba też czuwać nad panią skrupulatnie, póki władzom nie uda się przychwycić całej tej szajki. Otóż mógłbym panią wyratować z tego kłopotu.

— Jakim sposobem? Byłabym panu niezmiernie wdzięczna za tę życzliwość, jaką pan okazuje zupełnie obcej sobie osobie.

„Nie dziękuj, wyznam ci szczerze...", jak mówi poeta. Jeszcze czas na podzięki. Proszę mnie najpierw wysłuchać. Jestem starym, bezdzietnym wdowcem. Mieszkam w Warszawie. Czy chce pani pojechać tam ze mną? Zamieszka pani u mnie.

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. N. Z. B. H.

Bardzo lubię, gdy ktoś tak szczerze pisze i tak barwnie opisuje swe przeżycia, spełnię więc Pani prośbę i tylko z drobnemi skrótami przytoczę Pani niesłychanie obszerny list.

Pisze w nim Pani o pewnym młodzieńcu, który się Pani podobał, że „stale dręczył mnie i namawiał do uległości, ale mu zawsze odpowiadałam, że wolę śmierć. Zagroził mi siłą. Odparłam mu: „Nigdy w życiu! Po ślubie rób sobie ze mną, co chcesz, nawet zabij, ale teraz to ci nie wolno, a co do innych rzeczy też nie masz prawa, bo nie jesteś moim oficjalnym narzeczonym". Dość, że doszło do zerwania.

Poznałam potem jego kolegę. Chłopczyk przystojny, zgrabny, morowy, po miesiącu mi się oświadczył i został przyjęty. Mamusia, coprawda, mówiła, żeby raczej pogodzić się z tym pierwszym, bo zarabia znacznie więcej, ale ja odpowiadałam, że poślubię nie pieniądze tylko, człowieka. Tamtego nie kocham, tego ubóstwiam i już. Daliśmy na zapowiedzi. Już wyszły, aż on mnie nagle prosi, żeby mu kupić różne drobiazgi do ślubu, bo on pracuje cały dzień, więc nie ma czasu sam sobie tego załatwić. Dał mi trochę pieniędzy, ale za mało. Powiedziałam mu to, a on: „Jeżeli nie starczy, niech twoja mamusia dołoży, a ja po wypłacie oddam".

Zdziwiło mnie to, bo przecież jeżeli nawet odda to gdzie opłacenie ślubu, a gdzie obrączka, a gdzie muzyka i trunek i inne wydatki? Mówię mu więc: „Weź pożyczkę od pryncypała i sprowadź się do nas, poco masz gdzieindziej płacić za mieszkanie 30 zł. i mieszkać tak daleko. Lepiej obróć to na wydatki ślubne". Zgodził się i zaraz nazajutrz wprowadził się do nas. Tymczasem jego pryncypał odmówił mu pożyczki ze względu na ciężkie czasy. Mówię mu więc: „Pożycz gdzie in dziej", a on na to: „Za pożyczone pieniądze nie chcę wesela wyprawiać". — „Dobrze", odpowiadam: „to nie wyprawiajmy wesela, niech tylko twoi rodzice przyjdą i siostra i najbliżsi krewni, moja także tylko najbliższa rodzina i koniec". On mi na to: „Bez wesela nie chcę ślubu. Myślałem, że ty mi wesele wyprawisz". Odparłam: „Mnie wystarczy na wesele z mojej strony, a ty sobie pożycz. Na mnie po ślubie nic nie wydasz, bo mam mieszkanie i wszystko, co mi potrzeba dla nas obojga, więc z twoich zarobków szybko pożyczkę zwrócisz".

A on się zgniewał i powiedział, że nie chce długów robić i wogóle się nie żeni. Odrzekłam, że to wszystko widocznie tylko jakieś wykręty, bo przecież mógł to już dawniej powiedzieć, przed daniem na zapowiedzi.

Gdy go zapytałam o prawdziwy powód, rzekł: „Wolę, żebyś mi robiła wyrzuty teraz, niż po ślubie. Ze mną byłabyś nieszczęśliwa całe życie". Gdy jednak nalegałam, oświadczył mi, że powodu wymienić nie może, bo jestem za młoda i nie zrozumiem. Słowem, prosił, aby ślub narazie odłożyć. A ja mu na to: „Albo teraz albo wcale. Możemy natychmiast skończyć ze sobą". — „No to skończmy", odpowiedział...

Wnioskuję z tego wszystkiego, że on jest chory, bo nawet jeden jego kolega to mi powiedział, ale niewiem, czy to prawda. Tymczasem on nadal u nas mieszka, płaci za mieszkanie, ale mało rozmawiamy ze sobą. Mamusia moja wcześniej idzie do pracy, a ja wstaję dopiero o wpół do siódmej, budzę go, jem śniadanie, poczem też idę do fabryki, trochę później, niż on. Gdy odchodzi do pracy zawsze mnie na pożegnanie całuje w rękę, to aż mnie dreszcze przechodzą po całem ciele, bo go kocham, kocham i kochać nie przestanę aż do grobowej deski.

Pewnego wieczoru przychodzi, mamusi niema, ja już śpię. Otworzyłam mu drzwi i znów się położyłam, a tu on nagle zaczyna rozmawiać, na co ja mu odpowiadałam tylko półsłówkami, bo byłam śpiąca i wogóle od owego czasu niewiele z nim chcę rozmawiać. Tymczasem on zgasił lampę, rozebrał się i wtem zbliżył się do mojego łóżka. Krzyknęłam: „W tej chwili niech pan idzie spać!". On zaś usiadł na mojem łóżku, nachylił się nade mną i zaczął mnie obsypywać gorącemi pocałunkami. Opierałam mu się rozpaczliwie, ale potem zaczęłam go także całować i tak całowaliśmy się bardzo długo... On mi wciąż mówi: „Moje ty kochanie cudne, słodkie, jedyne, kocham cię jedną na całym świecie", a ja mu na to tylko: „Pocoś przyszedł?" — „Bo cię kocham nad życie" — „Więc pocośmy zerwali?" — „Daj spokój, nie wspominaj o tem" — „Nie dam ci spokoju! Powiedz, dlaczego?" — „Zabij mnie, a ci nie powiem".

Nic więcej od niego nie mogłam wydobyć. Ale sumienie mam czyste. Oprócz pocałunków między nami nic nie było. Jakby mnie kto chciał zgwałcić przed **ślubem, musiałby** mnie zabić przedtem. Uważam to za największą hańbę.

No i cóż ja, biedna, nieszczęśliwa, mam teraz począć? Bez niego sobie życia nie wyobrażam. Mój szlachetny Redaktorze, w Tobie jedynie widzę moje zbawienie, jeżeli Ty nie wyratujesz mnie światłą radą z matni i nie pocieszysz w nieszczęściu, nie pozostanie mi nic innego, jak tylko śmierć samobójcza ...

Przepraszam, że odpowiedź moja na długi, ciekawy i szczery list będzie tak krótka. Przypuszczenie Pani co do choroby narzeczonego jest wielce prawdopodobne. Niech mu Pani to wyraźnie powie, jasno i bez osłonek, że Pani tak przypuszcza. Proszę mu też powiedzieć, że Pani mu tego nie bierze za złe, bo przecież to nieszczęście. Trzeba też narzeczonemu wytłumaczyć, że wszystkie choroby tego rodzaju dziś już są uleczalne. Aby nie ponosić kosztów leczenia, niech korzysta z Kasy Chorych. Gdy już będzie zdrów, idźcie razem do poradni przedślubnej przy Towarzystwie Eugenicznem. Tam dokładnie Wam powiedzą, czy narzeczony ma już prawo żenić się bez najmniejszego niebezpieczeństwa dla przyszłej żony i potomstwa. Gdy odpowiedź wypadnie pomyślnie, możecie brać ślub. Nie wyobrażam sobie, aby był inny powód, skoro narzeczony Panią kocha, co zdaje się **nie ulegać najmniejszej wątpliwości.**

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

CO MOWIĄ GWIAZDY?

Przepowiednie astrologiczne na dzień dzisiejszy 7 lipca 1931 r.

Dzień dzisiejszy jest naogół szczęśliwy. Planowane interesy, transakcje, kupna, sprzedaże, win no się dziś zrealizować.

Jeśli masz zamiar kupić losy, uczyń to dziś.

Jedynie mężczyznom zakochanym, mającym zamiar się oświadczyć — radzimy stanowczo odroczenie terminu do jutra. Nie polecamy również wycieczek za miasto.

Cicho — sza!!

Wczoraj, w kancelarji wiceprezydenta **Ostrowskiego**, odbyła się długa, poufna konferencja z p. **Belina-Prażmowskim i prof. dr. Kumanieckim.**

Dowiadujemy się również, iż wiceprezydent **Wielgus wyjechał wczoraj do Warszawy.**

Znakomity artysta St. Jaracz w Krakowie.

Stefan Jaracz, znakomity artysta scen polskich przybywa z całym zespołem **„Ateneum“** do naszego miasta z komedją wielkiego pisarza angielskiego Johna Galsworthy'ego p. t. **„Gołębie serce“**. O bliższych szczegółach doniesiemy.

Kurs dolara.

Banki płacą dziś za dolara zł. 8.97 — sprzedają zł. 9.03.

RADJO.

14.50: Kom. gosp. 15.25: Odczyt z Warszawy p. t. „Szlachetne współzawodnictwo w wojsku“ — kpt. M. Fularski. 15.45: Chwilka lotnicza z Warszawy. 16: Pogadanka dla chorych — ks. W. Szymbor. 16.15: Gramofon. 16.45: Kom. dla żeglugi i rybaków. 16.50: Odczyt p. t. „Wakacje w obozie“ — p. W. Mączka. 17.15: Gramofon. 17.35: Odczyt ze Lwowa p. t. „O tajemniczych promieniach ultragamma“, inż. Ł. Dorosz. 18: Koncert popul. z Warszawy. Orkiestra, J. Hoffman (tenor) i L. Urstein (akomp.). 19.10: Odczyt p. t. „Piramida nauk“ — inż. A. Groza. 19.25: Gramofon. 19.40: Odczyt p. t. „Eksploatacja roślin lekarskich a ochrona przyrody“ dr. I. Turowska. 19.55: Kom. meteor. 20.10: Kom. sport. z Warszawy. 20.15: Koncert popul. z Doliny Szwajc. w Warszawie. Ork. Filh. i J. Strzelecka (sopr.). 22: Felj. z Warszawy p. t. „Poezja nicości“ — dr. J. Szpakowski. 22.20: Trans. z Warszawy: kom. meteor., sport. i polic. 22.25: Program na środę. 22.30: Muzyka lekka i taneczna.

—o—

TEATRY:

Teatr Miejski: g. 8. „Wesele Fonsia“ (ceny zniżone).
Teatr Bagatela: Teatr rewjowy „Wesoły wieczór“ z Warszawy. „Bez suflera“ (premjera). G. 7'15 i 9'30.
Teatr letni żydowski: g. 9. „Dem Tatens Zyndale“ (premjera).

KINA:

Apollo: Młode Orły.
Corso: Podwójny program i M. Mirski.
Dom Żołnierza: „Ewa we futrze“.
Promień: „Człowiek z tłumu“.
Światowid: „Pieśniarz gór“.
Świt: „Cowboy, księżniczka i naszyjnik za miljon dolarów“.
Sztuka: Raj dla kobiet.
Uciecha: „Dziewczę z Mont Parnasu“.
Wanda: Żółtolicy kapitan.
Warszawa: „Pod symbolem hańby“.

Samobójstwo dra J. Prochowskiego.

Powodem rozstrój nerwowy.

Dziś około godziny 9 rano mieszkańcy domu przy ul. Szpitalnej 4 zaniepokojeni zostali jednorazowym strzałem, pochodzącym z mieszkania **dr. J. Prochowskiego** na pierwszem piętrze. Gdy sąsiedzi weszli do mieszkania — **zobaczyli w kałuży krwi leżącego bez życia dr. Prochowskiego.** Pani Prochowska z rozpaczy odchodziła od zmysłów i żadnych informacyj udzielić nie była w stanie.

Natychmiast wezwano Pogotowie ratunkowe, które mogło jedynie skonstatować śmierć.

Ś. p. dr. J. Prochowski liczył 52 lat. Był cechmistrzem rzeźników i masarzy, poza tem czynnym członkiem wielu stowarzyszeń. Od dłuższego czasu cierpiał na astmę i serce.

W ostatnich czasach wskutek przepracowania cierpiał na rozstrój nerwowy i to pochnęło go do samobójstwa.

Ś. p. dr. J. Prochowski pozostawił żonę i kilkoro dzieci.

—o—

Chcemy tanich domów, a nie pałaców.

Wszyscy wiemy, bo doświadczamy tego na własnej skórze, jak **dotkliwy jest brak mieszkań.** Ludzie, zwłaszcza ze sfer niezamożnych nie są dziś w stanie wejść w posiadanie nietylko skromniutkiego mieszkania ale poprostu pojedyńczej izby. To też mamy w mieście całe tysiące ludzi gnieżdżących się po kilka osób lub nawet rodzin w niezasługującym na taką nazwę „pokoju“. Na temat budowy tanich mieszkań, dostępnych nawet dla najbiedniejszych dużo się mówi i pisze tylko na papierze. W rzeczywistości spotykamy się z czemś wręcz przeciwnem. **Magistrat a i niektóre instytucje o charakterze państwowym (Zakład pensyjny) budują gmachy-pałace o dużych i drogich mieszkaniach.** Inne miasta jak **Warszawa, Łódź,** że tylko te przytoczymy dawno już pomyślały o tanich a zdrowych i schludnych domkach dla ludności niezamożnej. **Wystawiły one całe kolonie nie wielkich domków** w dzielnicach podmiejskich i dały tem samem odpowiedni dach nad głową tysiącom uboższych, których przecież też mają prawo do jakiegoś znośniejszego życia.

Może Rząd, którego kierownik przed kilku dniami zapowiedział **rozpoczęcie akcji budowy tanich mieszkań** zmusi i nasze czynniki rządzące miastem do praktycznego rozwiązania tej palącej sprawy.

—o—

Pech prześladuje Miejski Urząd Zdrowia.

„Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie“.

W ostatnich tygodniach, Magistrat krakowski przechodzi olbrzymie wstrząsy.

Pogłoski o ustepieniu prezydenta, o rozwiązaniu Rady miejskiej dziś są faktem dokonanym.

Lecz dziwny, **specjalny pech ma Miejski Urząd Zdrowia.**

Zmarł bowiem onegdaj po operacji **dr. Bernaciński**, lat 56, były zastępca fizyka miejskiego. Dr. **Służewski**, fizyk miejski jest ciężko chory. **Dr. Łomiński**, miejski lekarz szkolny jest również poważnie chory.

Tak więc w obecnej dobie urlopów i poboru do wojska, **Magistrat krakowski pozostał bez lekarzy.**

—o—

Nieszczęśliwy wypadek.

Wczoraj popołudniu na alei Mickiewicza **furgon konny 8-go p. ułanów** najechał na wóz, prowadzony przez **Jakóba Florczyka** (lat 58), furmana z Borku. Florczyk wypadł z wozu i dostał się pod koła własnej furmanki, doznając ciężkich obrażeń na całej twarzy i głowie. Ofiarę nieostrożnej jazdy opatrzył lekarz Pogotowia ratunkowego, poczem przewiózł Florczyka w b. ciężkim stanie do szpitala.

Brutalny motocyklista.

Na ul. Kalwaryjskiej został potrącony w przechodzie przez motocykl Kr. 96242 **Henryk Stefanik** z Ochojna, doznając poważnego potłuczenia głowy. Motocyklista po wypadku nie zatrzymał się lecz całym pędem odjechał.

Z listem od rabina.

Do mieszkania **Baumingera Kalmana**, zam. Jasna 7, przyszedł jakiś osobnik z listem rzekomo od **Markusa Frenkla, syna rabina podgórskiego**, zam. Józefińska 3, w którym to liście prosi go **o pożyczenie 500 zł.** Bauminger nie przeczuwając oszustwa wręczył danemu osobnikowi żądaną kwotę a później przekonał się że padł ofiarą oszusta. Dochodzenia w toku.

Nagłe zasłabnięcie.

Dnia 6 b. m. wieczorem zasłabł nagle w hotelu Warszawskim inż. Pahl Samuel z Wiednia, którego w stanie nieprzytomnym przewieziono do szpitala. Przyczyna zasłabnięcia dotąd nie stwierdzona.

—o—

Pod kluczem.

W ciągu ubiegłej doby Policja Państwowa przytrzymała: **Siutę Stanisława,** lat 38, bez zajęcia i miejsca zam. za oszustwo na szkodę Kołacz Marji, zam. Wrzesińska 8, której przyobiecał wyrobienie dokumentów osobistych pobierając od niej 15 zł. **Synaryk Jana,** lat 19, bez zajęcia i miejsca zam., za kradzież garderoby męskiej wartości 100 zł. na szkodę Charkiela Andrzeja, zam. Juljusza Lea l. 39. **Korpak Walerję,** lat 21, bez zajęcia i miejsca zam. za kradzież torebki damskiej na szkodę Korbiel Stefanji, zam. Krowoderska 77. **Wydrę Henryka,** lat 50 za kradzież wazonu z kwiatem z kościoła SS. Felicjanek. **Kuzię Antoniego,** lat 29, bez zajęcia i miejsca zam. **Czech Annę,** lat 23, bez zajęcia i miejsca zam. za kradzież ziemiopłodów z pola Zbroji Ludwika, zam. Oboźna 4 wartości 200 zł. **Cebulę Mieczysława,** zam. za kradzież mieszkaniową na szkodę Berbeki Franciszka, zam. przy ul. Łagiewnickiej 14.

Obfity łup złodziei.

Kreinerowi Józefowi, zam. w Wiedniu, skradziono dnia 6 b. m. w czasie wsiadania do pociągu na stacji w Tarnowie portfel z kwotą 2000 szylingów austr. i innemi zapiskami.

Tadeusz Janecki, urzędnik kolejowy, zam. Karmelicka 54, zgłosił, że dnia 1 bm. dał przed restauracją Bisanza do chwilowego przytrzymania swój płaszcz w którym się znajdowały jego dokumenty osobiste — Marjanowi Waśniowskiemu, zam. Podzamcze 24, który płaszcz ten sobie przywłaszczył.

Stuber Salomea, zam. Pl. Groble 16, zgłosiła, że dnia 1 bm. przy odejściu od służby służąca jej **Świątek** Helena skradła jej parę trzewików damskich wartości 46 zł.

Kriescher, właściciel firmy z rowerami przy ul. Zwierzynieckiej 6, zgłosił że **Chodura** Szymon i **Dorf Jakób** zakupili w jego firmie rowery na raty, które sprzedali nie spłaciwszy należnych rat za rowery.

Lewińskiemu Józefowi, zam. ul. Żółkiewskiego 22 skradziono dn. 6 bm. w czasie kąpieli w Wiśle obok ul. Koletek pozostawione na brzegu w ubraniu zegarek, portfel z kwotą 18 zł. oraz 1 parę bucików wartości 50 zł.

Dlaczego

Nasz kochany Kraków słynie szeroko nietylko z zabytków historycznych, ale także **z przysłowiowego brudu** (w niektórych dzielnicach) **i z letnich tumanów kurzu.**

Jeśli Magistrat nie dba o swych obywateli, to przynajmniej winien się liczyć z turystami, zjeżdżającymi do nas tylko w lecie.

Przechodząc wczoraj koło pomnika **Władysława Jagiełły** zobaczyłem, **o zgrozo!** ten piękny posąg zakurzony, a nim pełno pozostałości fizjologicznych potrzeb wróbli i gołębi.

Dlaczego Magistrat nie zdobędzie się na mycie i oczyszczenie tego wspaniałego pomnika, wystawionego na widok publiczny na najruchliwszem miejscu w Krakowie, **chociażby raz do roku** — licząc się z tem, **że setki przejezdnych i turystów** ogląda go codziennie?

Co mówi Lud?

Więcej okienek do sprzedaży biletów.

Nie ostatnim dochodem naszego budżetu państwowego są wpływy z kolei. **Coś jednak należy się i pasażerom.** Przykrym jest widok, zwłaszcza w świąteczne pogodne dnie, gdy na krakowskim dworcu, wielokrotnie zakręcający się „ogonek“ sterczy **u jednego tylko otwartego biletowego okienka.** Oczywiście mówimy o **okienku klasy III.**, bo któż obecnie z szerokich warstw **może jechać inną** klasą? Dlaczego te dziesiątki czy setki ludzi mają się gnieść i tłoczyć a w końcu spóźnić na pociąg? Możeby krakowska dyrekcja kolei pod sprężystą ręką obecnego kierownika, który już wielokrotnie okazał zrozumienie dla słusznych wymagań ludności, **usunęła i tę dotkliwą bolączkę.**

Rewja piękności Krakowa.

Przedmiejska „Cyganka“.

Czy Correggia „Cyganki“ oblicze
Zabłysło w oknie w zaułku przedmieścia?
Skarbów Jej wdzięków nadobnych nie zliczę.
Podziwu godna ta piękność niewieścia
W zieleń mirtowych gałązek ujęta,
Które drobniutkich listeczków koronką
Wabią przechodnia, a nawet dziewczęta,
Co do kapliczki dążą przed ochronką.

Pośród mirtowych koronek gałęzi
I oleandrów czy aronów liści
Piękność dziewczęcia trzyma na uwięzi
Oko przechodnia, gdy mu się cud iści:

Ponad różowym domkiem mej bogini
Białe gołębie długim lecą sznurem:
Widocznie jastrząb płochemi je czyni,
Bo trwożnie krążą pod niebios lazurem.

Białych gołębi czarowny różaniec...
Żerdź gołębiarza z bujającą wiechą
Przed chatą słomy złoto-lity szaniec,
Wonie oblicze „Cyganki“ pod strzechą...

Antoni Lekszycki.

Wielka niespodzianka dla mieszkańców Podgórza!

W sobotę dnia 11 lipca 1931 r. odbędzie się na Pl. Zgody w Podgórzu **koncert muzyczny** wychowanków Braci Albertów. Wstęp wolny. Początek o godz. 4-tej popol. — Spodziewać się należy, że nietylko mieszkańcy Podgórza, ale i Krakowa zapełnią ten obszerny skwer.

Za 40 groszy do Locarna.

Znany wycieczkowiczom i Krakowianom lokal rozrywkowo-dancingowy **„Locarno“** na **Prądniku,** otwiera z dniem dzisiejszym ponownie swe podwoje. Objął go i uczynił wiele ulepszeń oraz artystycznie upiększył **dyr. Roman Lewinger,** którego doświadczenie daje rękojmię miłej i taniej zabawy.

Do tańca przygrywać będzie codziennie pierwszorzędna orkiestra. W niedzielę **„Five o'clock“.**

Co 10 minut wyjeżdżają autobusy z pod Barbakanu na Prądnik za 40 groszy.

Gdy pragniesz być na świeżem powietrzu, potańczyć i ochłodzić się, jedź do **„Locarna“.**

—o—

DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK: Rynek 13, ul. Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9 i Rynek podgórski 9.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32. Telefony 111-20 i 113-10 (od godz. 9—12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 pod zarz. Ignacego Winiarskiego